

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 35.

Rok 1922, WARSZAWA, 26 Sierpnia

Rok LV

PRZEKŁADY JULJANA EJSMONDA.

Z PETRONJUSZA.

I.

O, nie pokazuj mi się dziewczyno
tak wystrojona...
Oszczędzaj serca, którego głębie
miłością płoną...

Sztuczne twe krasy zwiększyć nie mogą
duszy pożaru —
O, nie oślepiaj mię, boska moja,
nadmiałem czaru—.

II.

Nie zdób twej głowy i nie tref włosów...
(pamiętaj o mojej radzie).
Głowa jest twoja i tak urocza,
a włos najpiękniejszy — w nieładzie.

Odrzuć precz wstążkę jedwabną, która
otacza twe złote kędziory.
Złote kędziory twoje mają
od słońca jaśniejsze kolory.

Odrzuć precz woal złocisty z czoła,
promienna, śliczna istoto,

bo twoje czoło jaśnieje blaskiem
bardziej promiennym niż złoto.

A uszku twemu nie trzeba wcale
pereł i drogich kamieni,
bo i bez ozdób takie jest słodkie,
jak młoda róża w czerwieni...

III.

Naszyjnik — półksiężyc
otacza twą szyję,
Przeklinam go srodze,
że skarby mi kryje
przed wzrokiem.

Pas więzi twą szatę.
Lecz bądź tego pewna,
że nawet i wówczas,
gdy będziesz powiewna,
napelnisz me serce urokiem.

Paluszki twe zdobią
kosztowne kamienie

i drogie pierścienie
podnoszą się w cenie:
jaśnieją i gasną i giną...

Bo Ciebie ozdobić,
niestety, za trudno...
Boś — na me nieszczęście —
aż nazbyt jest cudną,
o ty, ukochana dziewczyno...

IV.

Na co sztucznie upiększać wdzięki?
Próżnego zachodu szkoda.
Aby cały świat rozmiłować —
starczy ci własna uroda.

Słodką miłość każe mi gorzeć
ku tobie tkliwym zapałem.
A ja, odkąd się rozpoczęła,
wcale jej nie zwalczałem.

A nie miłowałbym cię namiętniej
ani serdeczniej, o miła,
gdybyś na niebie jasną boginią
wiosennych kwiatów była...

V.

Oczy twe zaćmiewają blask, co otacza Jowisza!
Błysk twoich źrenic piorunów groźne migoty ucisza.

Niema na całym świecie nic jaśniejszego od słońca.
Od słońca jest promienniejsza twa piękność promieniejąca.
Szyjka twoja jest bielsza nad śniegu dziewiczość białą,
nad jasną biel której słońce swe ciepłem niepokalało.

A wiosennego lasu rozkoszne, upojne wonie
mniej pachną niż słodki oddech co z twoich usteczek wionie

Stokroć piękniejszą jesteś od kwietnej barwistej łąki.
Zaćmiewasz blaskiem swym ligustr i lilji dziewicze paki.

Róża gaśnie przy twoich rumieńcach, a fiolety giną
przy twoich oczach modrych, dziecińco... cudna... dziecińco...

NASZA WŁADZA USTAWODAWCZA.

W ciągu najbliższych tygodni zakończy swój żywot Sejm Ustawodawczy odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, który właściwie spełnił cel swego istnienia już z dniem 17 marca roku ubiegłego, z momentem uchwalenia konstytucji. Jak wiadomo, obecny Sejm Ustawodawczy wyszedł z wyborów, rozpisanych niemal nazajutrz po ukonstytuowaniu się Państwa Polskiego. Na mocy ordynacji wyborczej, opracowanej przez pierwszy rząd pod prezydenturą socjalisty Moraczewskiego, przeprowadzone zostały w styczniu 1919 roku wybory w tych częściach Rzeczypospolitej, w których warunki polityczne na to pozwalały. Z Małopolski, o którą toczyły się wówczas walki z ukraińcami, weszli do naszego Sejmu ci sami posłowie, którzy reprezentowali ją w parlamencie austriackim. Były zabór pruski mógł dać swych przedstawicieli dopiero w czerwcu, zaś trzy województwa kresowe i Śląsk do ostatka nie są reprezentowane.

Tak więc, dopiero pierwszy sejm zwykły, do którego wybory odbyć się winny w listopadzie, będzie przedstawicielstwem wszystkich ziem Rzeczypospolitej, na jednolitych zasadach wybranem. Przedstawicielstwo to będzie dwuizbowe, obok sejmu istnieć będzie senat. O zasadę jednoizbowości walczyła zacięta skonsolidowana lewica, stosując obstrukcję w sejmie i demonstracje uliczne. Zdawało się nawet, że o sprawę tę rozbije się wogóle możliwość uchwalenia konstytucji. Ostatecznie cofnięto projekt pierwotny, według którego do Senatu wchodzić mieli na wzór angielski wiryliści, to znaczy, członkowie z urzędu (przedstawiciele wyższego duchowieństwa, wyższych uczelni i zorganizowanych grup zawodowych). Demokratycznym żądaniem lewicy stało się zadość o tyle, że, podobnie jak we Francji, cały Senat wychodzić będzie z wyborów, opartych na tych samych naogół zasadach co wybory do Sejmu.

Rozdział drugi konstytucji z dnia 17 marca, zatytułowany „Władza Ustawodawcza”, poświęcony jest uprawnieniom i obowiązkom obu ciał ustawodawczych—sejmu i senatu—oraz przewiduje skład ich i sposób wyborów. Zgodnie z zasadą każdego państwa praworządnego polskie ustawodawstwo państwowe obejmuje stanowienie wszelkich praw zarówno publicznych, jak prywatnych, jak niemniej [stanowienie sposobu ich wykonania. Specjalnie zastrzeżono, że te rozporządzenia władzy, z których wynikają prawa i obowiązki obywateli, mogą mieć moc obowiązującą w takim jedynie razie, jeżeli zostały wydane z upoważnienia ustawy i z powołaniem się na nią. Tylko w drodze ustawowej może nastąpić: ustalanie corocznego budżetu Państwa na rok następny, a więc zatwierdzenie wszelkich państwowych dochodów i wydatków; ustalanie stanu liczebnego wojska oraz coroczny pobór rekruta; zaciąganie pożyczek państwowych; nakładanie podatków i ceł, stanowienie monopolów; zbywanie, zamiana i obciążenie nieruchomości będą-

cych własnością Państwa i wogóle wszystkie najważniejsze decyzje w sprawach finansowych Państwa.

Kontrolę administracji państwowej pod względem finansowym wykonuje przewidziana w konstytucji Najwyższa Izba kontroli z prezesem na czele, równorzędnym ministrom i jak oni odpowiedzialnym bezpośrednio przed Sejmem.

Projekty ustaw i wogóle wszelkie wnioski w sprawie nowych ustaw lub zmian w dotychczas obowiązujących ustawach mogą być u nas stawiane bądź przez posłów sejmowych, bądź przez rząd czyli ministrów. Wynika stąd samo przez się, że druga izba, t. j. senat pozbawiony jest inicjatywy prawodawczej. Metoda, jaką się sejm ma posługiwać przy rozpatrywaniu i uchwalaniu ustaw, nie jest objęta przepisami konstytucji, wchodzi natomiast w zakres regulaminu sejmowego. Konstytucja ogranicza się do zastrzeżenia praw senatu, który ma otrzymywać do rozpatrzenia każdy projekt ustawy, przez sejm uchwalony. Projekt taki bez zgody senatu nie może być ogłoszony czyli nie może obowiązywać. Jeżeli w ciągu 30 dni od przekazania projektu przez sejm senatowi, ten ostatni nie podniesie przeciw niemu zarzutów, prezydent Rzeczypospolitej zarządza ogłoszenie ustawy. Kadencja senatu rozpoczyna się i kończy wraz z kadencją sejmową.

Senatem zajmują się tylko dwa artykuły konstytucji. Z treści ich wynika jasno, że senat w Polsce nie będzie bynajmniej przeżytkiem dawnych czasów, za jaki go chcieliby przedstawić jego przeciwnicy. Nie stanowi on uprzywilejowania żadnych klas ani stanów, których rozróżniania zresztą konstytucja nasza nie uznaje. Skład senatu różnić się będzie o tyle od składu sejmu, że ten ostatni będzie znacznie liczniejszy. Liczba senatorów wynosi jedną czwartą liczby posłów sejmowych. Poza to czynne i bierne prawo wyborcze przysługuje każdemu obywatelowi Rzeczypospolitej bez różnicy płci, narodowości i wyznania zarówno przy wyborach do senatu jak do sejmu. Jedyne różnice, jakie tu zachodzą, dotyczą: 1) wieku wyborców i osób wybieranych, oraz 2) terminu zamieszkiwania w danym okręgu wyborczym. Do sejmu ma prawo wybierać każdy obywatel lub obywatelka, o ile przed dniem ogłoszenia wyborów ukończyli 21 lat i zamieszkują w okręgu wyborczym przynajmniej od przedednia ogłoszenia wyborów w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej; prawo wybieralności do sejmu przysługuje każdemu obywatelowi lub obywatelce, o ile ukończyli lat 25, niezależnie od miejsca zamieszkania. Przy głosowaniu na senatorów granica wieku wybierających podniesiona jest do lat 30, przyczem wyborca winien mieszkać w swym okręgu wyborczym conajmniej od roku; senatorem zaś można zostać dopiero po ukończeniu lat 40.

W powyższy sposób pomyślany senat stanowić będzie poprostu rodzaj sita, zatrzymującego projekty ustaw niedość przez

sejm przemysłanych. Przy niskim stopniu naszego wyrobienia politycznego, na którym przytem ciąży ogólne zaniedbanie oświaty i kultury, przy łatwo podniecającym się temperamentem i impulsywności Polaków, takie przesiewanie ustaw może się na nich odbić tylko w sposób dodatni. Rękojmia nieprzewlekania spraw leży w owym miesięcznym terminie, którego przekroczenie pozbawia senat jego praw wobec uchwalonej przez sejm ustawy. W razach pilnych senat może nawet zażądać od prezydenta Rzeczypospolitej ogłoszenia ustawy przed upływem 30 dni.

Zwoływanie, otwieranie, odracanie i zamykanie sejmu i senatu należy do prezydenta Rzeczypospolitej. Konstytucja daje wyczerpujące przepisy co do szczegółów tych uprawnień prezydenta. Prócz tego sejm może sam się rozwiązać, zaś do uchwały takiej potrzebuje większości 2/3 głosów. Może również zostać rozwiązany przez prezydenta po uzyskaniu przez niego zgody 3/5 ustawowej liczby senatorów i przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Tak więc rozwiązanie sejmu, zwłaszcza na mocy nie jego własnej uchwały, obstarwane jest wielce skomplikowanymi trudnościami i może być przewidywane jedynie w wyjątkowych, trudnych wprost do pomyślenia wypadkach.

Normalna kadencja sejmu i senatu trwać będzie 5 lat, w ciągu których musi się odbyć co rok przynajmniej jedna sesja zwyczajna, zwoływana najpóźniej w październiku dla rozpatrzenia budżetu, spraw wojskowych i innych bieżących. Sesje nadzwyczajne zwołuje prezydent na własne żądanie lub na żądanie 1/3 posłów w ciągu dwóch tygodni.

Sejm i senat obradują oddzielnie. Posiedzenia sejmów zwykłych, podobnie jak obecnego Sejmu Ustawodawczego, będą jawne. W stosunku do senatu brak w konstytucji odpowiedniego przepisu pod tym względem.

Sejm i senat łączą się w zgromadzenie narodowe, które wspólnie wybierać będzie na lat siedem prezydenta Rzeczypospolitej. Zwołanie zgromadzenia narodowego następuje w ostatnim kwartale siedmioletniego urzędowania danego prezydenta. Pierwszy sejm zwykły i senat będą musiały zająć się sprawą wyboru prezydenta niezwłocznie po swem ukonstytuowaniu, będzie to bowiem również pierwszy prezydent Rzeczypospolitej. Obecny Naczelnik Państwa, który władzę swą otrzymał od Rady Regencyjnej bezzwłocznie po rozbrojeniu okupantów, złożył ją w ręce Marszałka obecnego sejmu zaraz na trzecim jego posiedzeniu. Wówczas to sejm powziął uchwałę, znaną pod nazwą „małej konstytucji z dnia 20 lutego 1919 r.”, która ustanowiła suwerenność sejmu, zaś sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa powierzyła nadal Józefowi Piłsudskiemu. Z chwilą wejścia w życie właściwej konstytucji z dn. 17 marca 1920 r., uchwała z dn. 20 lutego 1919 r. przestanie obowiązywać.

Poglądy pedagogiczne Eleonory Ziemięckiej.

Wyobraźnia, rozbudzona przez ukazane jej zaledwie powierzchownie horyzonty, tem więcej działać zaczyna i wielkie kobiety na manowce fałszywych sądów, nieugruntowanych mniemań, niepopartych prawdziwą wiedzą uogólnień.

Nie rozróżniono też dotychczas w nauczaniu uprawy umysłu od nabywania wiadomości; nie zrozumiano tej prawdy, iż umysł, rozwinięty należycie w czasie nauki elementarnej przez poznanie zasad wiedzy, będzie zdolnym kształcić się przez całe życie. Nie wskazano młodej istocie „związku wychowania umysłowego z moralnym, światła z cnotą i szczęściem“, nie nauczono jej, iż „nauka powinna być świadomością, przekonaniem, własnodzielnym wyrobem nie zaś wiarą w podania innych“. Wprowadzenie właściwego na naukę poglądu jakżeby zmieniło dotychczasowe życie kobiety, rozszerzyło i nadało gruntowność jej myślom, wskazując konieczność samodzielnego dociekania, zastanawiania się głębszego nad wszystkim, co jej podaje wiedza, życie, wewnętrzny głos sumienia. Kształcąc nieustannie swój umysł, kobieta znajduje zarazem zastosowanie tej wiedzy i doświadczenie w wychowaniu dzieci, a „myśl ciągle żywa, świeża, wielostronna“ nie dozwoli wyrodzić się doświadczeniu w zbiór zimnych wspomnień ani życzliwości macierzyńskiej w zbytne pobłażanie lub w surową i gnębiącą władzę“. Dziś „rodzina w naszym społeczeństwie niema powagi, bo kobieta nie obejmuje rozległym poglądem związku domowego życia z ogólnem“. Dlatego też gruntowna edukacja kobiet byłaby nie tylko rękomią odnowienia i oczyszczenia atmosfery rodzinnej, lecz i zapewnieniem ogólnej czystości wiary i chrześcijańskich zasad.

Kreśląc zasady podziału nauk, Ziemięcka stwierdza, iż podstawą i ogniskiem władz umysłowych jest wiedza duszy, która w uczuciu religijnem, czyli wierze się wyraża, stąd nauka religii stanowi „podstawę wychowania duszy, jakby syntezę nauki ludzkiej“. Drugi dział stanowią nauki, opierające się na rozumie, a więc po pierwsze nauki matematyczno-fizyczne, mające na celu „rozwińnięcie, umocnienie i rozległe działanie zdolności sądenia i myślenia“, po drugie, nauki moralne t. j. historia, literatura, języki; wreszcie dział trzeci stanowią przedmioty, odpowiadające władzy uczucia, a więc nauka muzyki, malarstwa, kształcenie daru poetycznego, o ile on się okazuje.

Wdrożenie kobiety do czynienia samodzielnego obserwacji i wniosków podniesie i rozwine w niej poczucie godności ludzkiej i miłość prawdy, podczas gdy stosowane dotychczas mechaniczne powtarzanie podawanych prawd było zaiste tylko poniżeniem istoty, obdarzonej władzą myślenia. Uzdolnienie kobiety do samodzielnego odkrywania i pojmovania praw natury odwróci jej myśl od stosunków osobistych, będących tak wyłącznym przedmiotem jej zainteresowań, postawi ją twarzą w twarz z wiedzą jasną, harmonijną, niepodlegającą

wątpliwościom i wahaniom, wobec przyrodzenia będzie ona „tylko człowiekiem, tylko myślącym widzem najwzniojszego dzieła“. Taki stan umysłu będzie dla niej równowaznikiem i wytchnieniem po szalonej nieraz rozterce uczuć.

W naukach moralnych idzie już nietylko o rozległe wiadomości, o ile o wyrobienie zasad czystych i religijnych. Tu autorka, mówiąc o nauce historii, obszernie rozpatruje filozoficzne teorie w pojmovaniu dziejów i zastrzega się stanowczo przeciw mechanistycznej filozofii, którą nazywa, „błędem przypuszczeniem pantheistycznej jedności rodu ludzkiego“. Nauka historii ma na celu przedstawienie praw rozwoju ludzkości, którego obraz winien być uzupełniony przez poznanie obyczajów, praw, instytucji, nauk i sztuk każdego narodu. W nauce historii, „nie idzie o drobiazgowość ani o chronologiczną biegłość, ale tylko o poparcie rzeczywistością historii wniosków moralnych z życia rodu ludzkiego wynikających, idzie o ułożenie systematycznie w pamięci następstwa wieków i wydarzeń“.

Łącznie z historią należy też podać zasady psychologii, malując różne przejawy duszy ludzkiej na tle epoki i w postaciach ludzi wielkich.

Nauka geografji, dając tło miejscowe wypadkom historycznym przyczyni się do pogłębienia tego obrazu, który najskuteczniej odwrócić może umysł kobiety od drobnych, chwilowych widoków i zabiegów, potrafi unieść ją w świat szerszej myśli, gdzie będzie mogła zgłębiać i poznawać człowieka nie na „ścieśnionem polu indywidualnego życia, lecz na rozległym tle dziejów“.

Koniecznym dopełnieniem nauki historii jest „rys zasad towarzyskich instytucji“, a w ostatnich latach edukacji ogólne wiadomości z nauki prawa i ekonomji politycznej.

Zakreśliwszy powyższy plan nauk, rozpatrzmy sposoby, jakie nam jego wykonanie ułatwią.

Przedewszystkiem jednak konieczną jest gruntowna znajomość języka ojczystego obok zaś niego kilku obcych.

Ogólny rys historii literatury wszystkich wieków i narodów wraz z nauką dziejów winien być podany; lecz tylko poznanie samych dzieł literatury w wyjątkach z poezji i prozy może dać poznać ducha literatury, właściwości genjuszów, ich wpływ na epokę i wzajemną ich zależność od warunków życia współczesnego. Takie poznanie dzieł literatury [pod światłym kierunkiem pozostanie na zawsze miarą sądenia wszelkich utworów piśmiennych.

Wśród dzieł literatury polskiej wiele mamy utworów, „które nie budząc egzaltacji kształcą prawdziwe uczucia“, one też powinny poprzedzać zaznajomienie się z literaturą obcą. [I później jednak „lepiej ograniczyć się na wyjątkach z Dantego, Tassa, Szekspira, Schilera, Goethego, Byrona, niż dozwalać młodej osobie czerpać samej w źródle poezji szalonej, idealnej,

gwałtownej, żadnego związku z rodzinną rzeczywistością nie mającej“. Po cóż przedstawiać młodemu umysłowi uczucia gwałtowne i namiętne, opisy występków, walk rozpaczliwych, których on w swem niedoświadczeniu pojąć jeszcze nie może, a które rozpalając wyobraźnię wywołują „rozbrat serca z prawdą, nadziei z rzeczywistością“.

Wprawdzie pojęcie tych stanów jest sztuczne, bo nigdy rozum nie wyprzedzi życia i doświadczenia, ale sama usilność w zjednoczeniu się z myślą i charakterem występny, bezwzględny, jest już bardzo niebezpieczną. „Nie lękajmy się“, mówi autorka, „aby ta ostrożność w nauce literatury nie uczyniła uczennicy naszej zimną i ograniczoną.. My chcemy ją tylko uchronić od poniewierania w młodości bogactw duszy w marzeniach bezcelowych... Czyż dlatego, że młodość jej spłynie wśród myśli poważnych i spokojnych, już ona później nie będzie zdolną czuć piękności arcydzieł?“.

Przedstawiając plan nauk dla kobiet wyszliśmy z zasady, iż nauka powinna „prócz rozwinięcia i uporządkowania myślenia doprowadzić kobietę do umocnienia zasad charakteru, utrwalenia jej siły moralnej, do pojęcia związku nauki z moralnością i wyrażania jej w całym życiu jako zgody mądrości z cnotą... Głębokie pojęcie wiedzy musi nas doprowadzić do wniosku, iż stanowi ona jedność z religją, gdyż tak jak ta ostatnia wznosi nas ku Bogu i z Nim łączy. Dlatego więc, aby kobieta w całej pełni pojęła ów związek wiedzy z moralnością, z cnotą, winna ona zapoznać się z zasadami filozofji chrześcijańskiej i przez to osiągnąć ów jednolity pogląd na świat, owo przekonanie, iż uwieńczeniem wiedzy człowieka jest podniesienie się do najwyższego dobra i miłości, iż „przechodząc kolejno różne stopnie miłości i wiedzy, rozszerzając swój rozum i duszę, ujrzy się nakoniec wobec Prawdy powszechnej, Dobroci nieskończonej, wobec Boga, objawionego w wiecznej światłości.“

Omawiając pokrótce trzeci dział nauk kobiety, oparty na władzy uczucia t. j. naukę malarstwa, muzyki, kształcenie daru poetycznego, Ziemięcka charakteryzuje powierzchowny w dotychczasowej edukacji kobiet kierunek kształcenia talentów, oparty na próżności i modzie, ubiegający się tylko za formą bez treści wewnętrznej.

Rozwijanie t. zw. talentów służyć ma dla „porządkowania żywiołów wyobraźni“, dostarczenia formy dla wyrażenia uczuć, ma ono zaszczerpić gruntowne zamiłowanie i znajomość teorii muzyki lub rysunku, „aby nabytki te, oparte na wewnętrznej znajomości sztuki przetrwać mogły do późnych lat starości“.

W uzupełnieniu swych uwag nad rozwijaniem talentów, Ziemięcka zaznacza, iż gruntowne i porządne kształcenie w tym kierunku, może prócz korzyści umysłowych, dostarczyć też niejednej kobiecie sposobu pracy zarobkowej.

(d. c. n.)

J. Rzętkowska.

Prof. T. ZIELIŃSKI.

ORESTEJA AJSCHYLOSA.

Idea usprawiedliwienia moralnego.
Jej geneza i rozwój.

(CIĄG DALSZY).

Materjalnym prawa tego symbolem był *Areospag* ateński; wielka doniosłość tego sądu starodawnego polegała na tem, że, wymierzając sprawiedliwość surową i bezstronną w zabójstwach, zapobiegał on wzajemnemu wytepieniu obywateli, powodowanemu przez najstarszy animizm, i moralnemu rozkładowi ich, powodowanemu przez branie odszkodowania nad świeżym grobem zabitego, praktykowane w myśl racjonalizmu jońskiego, i — nakoniec — upokorzeniu sumienia ludzkiego wobec woli Boga i jego namiestnika-kapłana, głoszonemu przez Delfy. Gdy zdarzyło się zabójstwo, zabójca i mściciel stawali na wzgórzu Aresa; zabójca stawał na „Kamieniu Krzywdy“, mściciel na „Kamieniu Nieprzejednania“; obaj wyluszczali sprawę krótko, sucho, bez żadnych prób ukazania siebie w świetle dodatnim lub rozczulenia sędziów — tego żądał obyczaj. Kolegium sędziów-aeropagitów, wysłuchawszy obu, wydawało wyrok większością głosów; gdy głosy się dzieliły, mniemano, że Pallas Atene, niewidzialnie uczestnicząca w sądzie, dołączała głos swój do tych, które padły na korzyść podsądnego, i ów „głos Ateny“ go ocalał. Wogóle zaś, przewidując wyrok skazujący, mógł jeszcze przed końcem śledztwa opuścić miasto; oplakana dola wygnańca była niemal równoznaczna ze śmiercią. W razie jednak usprawiedliwienia powracał on do swego ogniska i pozostawał nadal pod opieką prawa.

A dusza zabitego? Czyżby rozwiązanie ateńskie było powrotem ku racjonalizmowi jońskiemu?

Nie; dusza zabitego albo, raczej, zastępczynię jej Ergynję, wedle wierzeń ateńskich, były obecne przy wymiarze sprawiedliwości, stojąc w mrocznej grocie pod wzgórzem Aresa. Wydzierając z rąk ich zabójcę, gmina zdawała sobie sprawę z tego, że ściaga na siebie ich gniew, że sprawa między zabójcą a mścicielem jeszcze nie skończona, lecz tylko na wyższy podjęta poziom, na którym wystąpią w charakterze stron, ona, sama gmina, oraz „boginie przychylnie“ (Eumenidy), jak je przez szacunek nazywano. Ażeby je przejednać, urządzono kult ku ich czci, i kult ten był sprawą państwową; od niewinnionego żądał obyczaj jedynie złożenia drobnej ofiary w grocie Eumenid, poczem mógł on spokojnie wrócić do domu, w przeświadczeniu, że państwo, uniewinniając go, bierze na się odpowiedzialność wobec groźnych potęg podziemi.

Takie znaleziono rozwiązanie w Atenach; ludzkość, obywatelskość oraz religijność osiągnęły przez nie jednakowe zadośćuczynienie. To też Ateny dumne były ze swego Areopagu. Wydawało się rzeczą niemożliwą, aby tak wielka tyle dobrego tworząca instytucja była dziełem ludzkim i dla ludzi; wieść głosiła, że sama Atena w ukoehanem

swem mieście sąd ten powołała do życia, aby rozsądzić dwóch bogów, Posejdona i Aresa, z których pierwszy oskarżał drugiego o zabójstwo swego syna śmiertelnego. Ares zgodził się stanąć przed sądem, stąd to wnioskowano dalej i samo miejsce sądu otrzymało miano „wzgórza Aresowego“ — Areopagu.

Czy zdawały sobie sprawę pobożne Ateny wieków VI i VII, że wystawiając swój Areopag, podkopywały sam fundament potęgi powszechnie wielbionego boga delfickiego? Prawdopodobnie, nie: człowieka, w zaraniu jego kultury umysłowej, cechuje nieraz hołdowanie dwu sprzecznym pojęciom religijnym, wzajemnie się wyłączającym. Długo atoli owa bezwiedna sprzeczność w umyśle Ateńczyka utrzymywać się nie mogła; wobec głębi i staranności myślenia ateńskiego musiał nadejść czas, w którym sprzeczność stała się oczywistą, gdy sumienie Ateńczyka stanęło wobec alternatywy: albo wyrzec się sądu Pallady, albo też, utrzymując go, rozpocząć walkę otwartą z bogiem delfickim. Czas ów nastąpił wtenczas, gdy antagonizm moralny między Atenami a Delfami obostrzył się z powodu antagonizmu politycznego. Po tem wszystkim, co powiedziane było wyżej, nie wyda się nam rzeczą dziwną, że walkę stoczono na polu tego samego podania o Orestesie-matkobójcy; chorążym Pallady był w tej walce twórca tragedji Ajschylos.

IX.

Nie ma potrzeby opowiadać treści całej Orestei Ajschylowej. Prawo królewskiego Argosu, rzecz prosta, poeta ateński do dawnej przywrócił mocy: nie Amikle lakońskie, jak utrzymywały Delfy, aby dogodzić sojusznicy swej, Sparcie, ale Myceny argiwickie uznał Ajschylos za stolicę króla Hellenów. W pozostałych atoli rzeczach Ajschylos starał się, gdzie tylko mógł, iść śladem Orestsi delfickiej, aby tem jaskrawiej uwydatnić różnice na punkcie zasadniczym. W imię tego swego celu podstawowego, poświęcił on nawet tę niewinną poprawkę, jaką wniósł do Orestei homerowskiej Pejsistrates: nie w Atenach, lecz u podnóża góry świętej Apolina wzrastał i wychowywał się Orestes. Należało przedstawić go, jako ulubieńca i powiernika boga delfickiego, ażeby niemoc tego boga wystąpiła później tem dobitniej.

Dusza zabitego Agamemnona woła o zemstę; Apollo powinność tę kładzie na barki syna. Poznawszy wolę boga, nieskazitelny młodzieniec posłusznie idzie spełnić swój ciężki obowiązek; w nim, we władcy swoim i opiece, pokłada on ufność w godzinie zwątpienia i walki wewnętrznej:

Potężne Loksyasza nie zdradzą wyrocznie:
Toć on mię na tę drogę pchnął swymi rozkazami,
Krew w żyłach mi ścinając, gdy po kilka razy
Pogroził groźbą zemsty, jeśli nie uśmiercę
Zbójców rodziciela, bo — mord na mordercel
Twa dusza — tak powiedział — szczerze, zginie marnie;
Ni wołu ryczącego będą cię męczarnie
Na drogach swych ściagały! Oto jego słowa,
Wieszczące, jaki gniew się w łonie zmarłych chowa
I jakie spustoszenia rozsiewa ponure —
Że straszna mię choroba połamie, że skórę
Ostre mi będzie szarpać zębami na sztuki,
Spoczwarzy dawne kształty. Nie koniec nauki,
Opadną mię — tak wróżył — widma Erynię,
Z wylanej krwi ojcowskiej wrzący płód ożyje

I sen mi wszelki wydrze, albowiem me oczy
Zobaczą łysk ich paszczek w najgłębszej pomroczy —
Wyprawia je z pod ziemi niepomszczony bliski,
Ażeby nas skrytymi ściagały pociski,
By szczyły nas majaków rozpętana sfora
Do szalu przywodziły mózg nasz trwożą chorą —
Że z miasta mię głos łodu na nędzę wywoła!

(przekład J. Kasprowicza).

Jednakowoż nie jest on pewny siebie; wróciwszy potajemnie z przyjacielem swym do kraju ojczystego, pragnie przede wszystkim, pomodlić się na grobie ojca, — od tego zaczyna się akcja środkowego dramatu trylogji Ajschylowej, której część pierwsza, odbywając się w grobowcu Agamemnona, wskroś przesycona jest ciężką atmosferą cmentarną. Ale i król zabity uczuł zbliżanie się kroków mściciela; ze swego przytułku podziemnego nawiedził on snem złowieszczym swą wiarołomną żonę, i ta poraz pierwszy postanawia przebłagać jego duszę: na jej zlecenie, córka jej Elektra z pannami służebnymi udaje się na grób ojca, aby ofiarą uczcić jego popioły.

Wszystko to znamy już z Orestei delfickiej. Ale tam rola Elektry mogła pozostać nieokreślona, gdyż była ona tylko zewnętrzną dźwignią działania; tutaj zaś mamy przed sobą dramat, a dramat wymaga charakterystyki, uzasadnienia psychologicznego tego, co się dzieje. Charakterystykę Elektry dać można w kilku słowach: w niej zamieszkała dusza jej zabitego ojca. W jednym tylko czuje się ona córą swojej matki: „Jako wilczyca krwiożercza — mówi — tak nieubłagana jest moja dusza: to jest moja po matce puścizna“. Świadoma jest tej swojej cechy i lęka się jej; wrzeszcząca jest jej modlitwa na grobie ojca: „Ojciec mój! Nie pozwól, abym stała się taką, jak matka moja; zachowaj serce me w pokoju, w czystości — moje ręce“. Tak, jest to postać tragiczna, czytając słowa jej, czujemy, że ma ona wszelkie dane po temu, aby z czasem stać się równie bohaterką tragedji. Lecz tu rola jej jest drugorzędna; bohaterem jest Orestes; od niego wszystko zależy. Posłuszny woli boga, waży się on na czyn; ale czy odwaga nie opuści go wobec wrażeń ziemi ojczystej, na widok zamku, który zamieszkuje jego matka? Znow w wątpliwości owładły jego duszą; aby pokonać je, poszedł pomodlić się na grobie ojca. I ojciec modlitwę jego wysłuchał i wyprawił na przeciwko niego tę, w której żyje jego dusza — Elektrę. Spotkanie brata i siostry przedstawione jest w sposób nieco bardziej skomplikowany, niż w Orestei delfickiej; szczegóły tej sceny ściągły na się później żarty Eurypidesa, lecz na współczesnych Ajschylosa wywarły wrażenia głębokie. Elektra niema ani zwątpień, ani wahań; pragnienie pomszczenia ojca jest zasadniczą cechą jej charakteru, wypełnia całą jej istotę. Rada jest z przybycia brata, ale o tyle tylko o ile widzi w nim tego, „który przywróci dom jej ojca“; nie wyrzeka się ona marzeń dziewczęcych o zamęściu, o domu własnym, ale jedynie dlatego, że spodziewa się w dniu swoich godów małżeńskich złożyć na grobie ojca sute ofiary z tej ojcowizny, której teraz jej nie wydaje.

(d. c. n.).

konwensanse, nawet w przekonaniu, że się je czyni Nalinie Babu, gdy się czyni rzeczy nieprzyjęte przez światła zatrzymaloby się w swym biegu. A przytem lukę zapelnic. Tak być musi, inaczej dzieło naprawy im tej wiedzy, wzywają na pomoc innej władzy, by co się dzieje w domach ich bliznich. Nawet gdy brak światła, uważają za swój obowiązek dowiadywać się, że ci, którzy wzięli na siebie zadanie odrodzenia, „Może pan nie wie o tem” rzekł Dżogendra, „możności mojego własnego pokoju”.

tego co robie, ukryty przed wszystkimi oczyma w sa- w jaki sposób ludzie znajdują okazję do omanienia tej swobody! Ale to co mnie zastanawia, to fakt, rzystwo, i chyba nikt nie pragnie poznać człowieka innego rysunku poza pochwa narzucana przez towa- istota znajduje okazję do wykonania swego indywidu- zdobyjąc ją według swego upodobania. Podobnie ludzka W rękofęci rzemieślnik wykazuje swoją zręczność, jest istotną jej częścią, u wszystkich szabli jednaka. w swej pochwie. Ta część szabli, która kryje pochwa istota, nie wiecej od szabli, nie powinna zawsze tkwić sam jest temu winien, ale z pewnością żadna ludzka człowiek nie na miejscu w towarzystwie zwykłych ludzi „Dobrze Dżogenie Babu” odrzekł. „Zgadzaam się, że Nalinaksza tylko się uśmiechał.

z powodu nietaktownego wystąpienia Dżogendry, ale Hemnalini spuszcza oczy, odczuwając niesmak pochwy” — w towarzystwie zwykłych ludzi”.

na miejscu, jak to mówią u nas, „niby miecz bez

Po wyjściu brata, Hemnalini siedziała ze spuszczeniem oczyma, skubiąc niespokojnie róg obrusa. Gdyby kto się przyjrzał bliżej, zauważyłby krople łez, drżące na jej rzęsach. Codzienne zetknięcie z Nalinakszą odśloniło jej własne braki i usterki, i starała się z całych sił iść za nim drogą, jaką on jej wskazał. W godzinie próby, gdy napróżno rozglądała się za jakąś zewnętrzną, lub wewnętrzną pomocą, Nalinaksza objawił jej świat w nowych barwach, a teraz z każdym dniem rozmiłowywała się więcej w idei poddania się całkowicie niby nabożna czcicielka, surowej regule życia, która sama przez się stanie się dla niej dźwignią i ostoją.

Przytem ból jest uczuciem, które nie zadowalnia się istnieniem w duszy, jako pewne jej usposobienie. Chce znaleźć ujście w dokonaniu jekiegoś trudnego zadania. Dotychczas Hemnalini nie potrafiła pobudzić się do takiego wysiłku, a unikając ludzi, tała jedynie, jako skarb najdroższy, swój smutek w ukrytej skarbnicy serca. Wielką pociechę przyniosło jej postanowienie pójścia w ślady Nalinakszy i poddania się życiu wstrzemięźliwemu, przy bezmięsnej djecie. Wypełniając to postanowienie surowego życia ogołociła zupełnie swój pokój. Kazała usunąć dywany ze ścian i podłogi, a łóżko zastąpiła parawanem. Codziennie skrapiała wodą podłogę i zamiatała ją własnoręcznie. Wazon, pełen kwiatów, była to jedyna ozdoba jaką zachowała. Po kąpeli ubierała się w niepokalaną biel i siadała na ziemi, podczas gdy słońce nie hamowane

zeli pan sądzi, że trzeba odwiedzać jedynie osoby „Dobrze”, odrzekła Hemnalini z uśmiechem, „je- dacz” odrzekł.

„Czy sądzi pani, że mnie warto codzień oglą- z niedaną serdecznością.

„Dawno już nie widzieliśmy pana” odezwala się wolona.

wygląda ona tak, jakgdyby czuła się zupełnie zado- mesza trwa nadal w jej sercu, okazało się jednak, że- wania Hemnalini do jakiego stopnia wspomnienie Ra- bacie. Akszaj spodziewał się wywnioskować z zach- Dżogendra znowu sprawdził go któregoś dnia na her- znajomych, ale po odjeździe Nalinakszy do Benares, Akszaj dość dawno nie odwiedzał swych starych

ROZDZIAŁ XLIV

raz jeszcze padła mu do nog. „Nech pan nie zapomni zawiadomić nas o zdrowiu. ksza miał ich pożegnać. Wówczas rzeka po prostu: u jej stóp, i tak siedziała aż do chwili, gdy Nalina- wdzierające się przez okno i rozjaśniające podłogę tylko, wpatrując się w milczeniu w blaski słoneczne, Hemnalini nie brała udziału w rozmowie, siedziała dnymi”.

swej strony oświadczyć, jak wy mnie byliście niezbe-

zastonami, zalewało pokój swym blaskiem przez otwarte okno, chłoneła całą swą istotą światło i powiewy niebieskie.

Annada Babu nie umiał się podnieść do tych samych wyżyn religijnej ekstazy, co jego córka, ale staruszek radował się z promieniowania, jakie udzie- lało się obliczu Hemnalini, dzięki tej dyscyplinie, któ- ra sama sobie narzuciła. Gdy Nalinaksza odwiedzał ich dom, zasiadali zazwyczaj we trójkę na podłodze w pokoju Hemnalini, i tam gawędzili.

Dżogendra wypowiadał głośno swe niezadowole- nie. „Nie wiem, co się wam wszystkim stało”, bur- czał. „We troje zrobiliście z całego domu świątynię. Niema tu prawie miejsca, gdzieby człowiek taki, jak ja mógł stapać.

Był czas, kiedy Hemnalini czułaby się głęboko dotknięta docinkami brata, ale teraz, choć cierpliwość Annady Babu dość często wyczerpywała się pod bi- czem kpinek Dżogendry, Hemnalini szła za przykła- dem Nalinakszy i odpowiadała tylko słodkim uśmie- chem. Znalazła wreszcie pewną, niezachwianą, zupełną podporę, i uważała za pogardy godną słabość wsty- dzić się tego. Wiedziała dobrze, że jej znajomi wy- śmiewają się z jej ascetyzmu jako z dziwactwa, ale jej wiara w Nalinakszę i podziw dla jego ideałów uzbroiły ją dostatecznie przeciwko całej ludzkości, i stawiała czoło światu niezależniona.

Pewnego ranka, wykapała się, skończyła mó- dliłty i zasiadła w samotności swego pokoju, przy

do spełnienia tego warunku. Muszę więc państwu ze odstąpić wszelkie tajemnice, i wy pomogliście mi przez państwa. By dotęgnąć szczytów prawdy, trzeba wnieść faktów mego życia komunikować z strony" rzekł Nalinaksza. "Nigdy nie odstąpiłem wem."

"Niech pan pozwoli i mnie coś dodać z mej jestejmy nazwazsze pańskimi dłużnikami. Był naznaczony przez opatrzność, by nam dopomógł. Taka rzecz nigdy by się nie stała, gdyby pan nie rodzaju w naszym życiu, zapewniam pana, Nalinie Babu bez wahań—to doprawdy wypadek jedyny w swoim miec odczyt, wybrałszy się odrazu, by go usłyszeć, dem. Gdy tylko usłyszełszy od Dżogena, że pan ma warzyżka. To, co się wtedy stało było jakgdyby do czasu, trudno mi było namówić Hem, by mi ty, nawet jeśli ja sam wybrałem się gdzieś od czasu zwyżają uczęszczać na wszelkie posiedzenia i odczytamy na liczniejzych zebrań, i nigdy nie mieliśmy nas niezbędna. Jesteśmy domatorami, nieczęsto bywa życia i rozumniejszego wtedy, że pomoc pana jest dla momentu zjawia się pan nagle na widowni naszego trzebę czegoś, czegośmy nie umieli określić. W tym fakt, że zanim pana poznałem, odczuwałem po-

"Dziwna rzecz" mówi dalej Annada Babu, "jest aspiracjach, stało się moim udziałem".
współzycia z innymi ludźmi, o tych samych co on bro, jakie przysięść może człowiekowi z duchowego tego, że wydadły mi się podwójnie skutecznymi. Do w moich rozważaniach i modach, i przychylił się do

— 263 —

— 262 —

otwartem oknie, zatopiona w rozmyślaniach, gdy Annada Babu wprowadził Nalinakszę. Serce Hemnalini było wezbrane. Oddając im pokłon, należny tylko uwielbionemu rodzicowi, lub czcigodnemu mistrzowi, upadła do stóp obu i czołem dotknęła prochu u ich stóp ku wielkiemu zmieszaniu Nalinakszy.

Annada Babu jednak, uspokoił go. "Niech to pana nie dziwi, Nalinakszo Babu" rzekł "ona spełniła jedynie to, co się słusznie należy".

Nalinaksza nigdy nie odwiedzał ich o tak wczesnej porze, i Hemnalini spojrzała mu w oczy pytająco. Wyjaśnił jej, że dowiedział się właśnie z Benares, o chorobie matki: będzie musiał opuścić Kalkutę wieczornym pociągiem, a ponieważ przygotowania do drogi zajmą mu cały dzień, przyszedł o tej porze, by się z nimi pożegnać.

"Jestem wielce zmartwiony wieścią o chorobie pańskiej matki" rzekł Annadu Babu. "Oby Niebo wkrótce przywróciło jej zdrowie. Nigdy nie potrafię odpłacić panu za całą pomoc, którą pan nam udzielił przez ostatnie tygodnie".

"Mogę zapewnić, że ja jestem dłużnikiem państwa", odrzekł Nalinaksza. "Okazaliście mi państwo prawdziwie sąsiedzką życzliwość, otaczając mnie swymi staraniami, by mi uczynić miłym i dogodnym pobyt w waszym pobliżu. Przytem wasza gorliwość pozwoliła mi ujrzeć nowe znaczenie w głębokich zagadnieniach, o których od pewnego już czasu rozmyślałam. Wasz sposób życia był dla mnie źródłem natchnienia

jedno z najskromniejszych miejsc na widowni świata wie. Jestem zwykłym sobie człowiekiem. Zastępuje jednostronny. Niech się pan nie obraża, że tak mówię. Chciałbym sobie człowieka, który nie uczy się tylko z życia, lecz i uczy się z życia. Tego rodzaju rzeczy mogą tylko za- co mogą komuś dać jakieś dziwne praktyki odprawia- razi w zwykłym trybie życia ludzkiego, i nie widzę, rozumem pańskiego punktu widzenia. Nic mnie nie "Faktem jest", wybuchnął Dżogendra, "że nie o znaczenie pańskich praktyk poboznych".

modów. Wprost tylko z całą czcią, wypytowała mnie nie powieźdzała, że nie uznaje pańskich codziennych "Co więcej", rzekł Annada Babu, "Hem nigdy nam wszystkim współna".

wina się pani wstydzić tego, że ma oczy; to wina nym modlitwom, nie widzę w tem nic złego. Nie pot- w chwili gdy oddawałem się porannym, lub wieczor- wyszła na dach, by odetchnąć świeżym powietrzem, "Niema czego się wstydzić! Jeśli pani właśnie

nakaza zwrócić się do niej:
ją oburzają te słowa. Miała już przemówić, gdy Nalinie

Wyraz twarzy Hemnalini dowodził wyraźnie, jak pana".
wzięła na siebie zadanie pracować nad odrodzeniem i opowiedziała o tem tatusiowi, chociaż ona przecież ważyła pańskie obrządki na dachu pańskiego domu, was nie obejrzy! Przecież nawet tu obecna Hem zau- zachowywać zwykłe konwenanse nikt się nawet na w ukryciu, ludzie się o tem dowiedzą. Jeśli będzie

— 258 —

— 259 —

i nie mam innego sposobu, by dostać się do tych, co widzą wyżej odemnie, jak tylko rzucając na nich kamieniami. Takich, jak ja są niezliczone rzesze, więc jeśli pan ich wszystkich rozstawi za sobą i wniesie się na jakieś urojone wyżyny — stanie się pan celem tysięcznych kamieni".

"Różne są kamienie", rzekł Nalinaksza, "niektóre zadrasną lekko, inne zostawiają ślady. Jeśli nazwie ktoś człowieka szaleńcem, lub dziecinny, nie uczyni się mu krzywdy, ale gdy go ktoś nazwie manjakiem religijnym, oskarży go, że chce stać się prorokiem i usiłuje gromadzić uczeni dokoła siebie, cały śmiech świata niewystarczy, by to oskarżenie unieważnić".

"I znowu mam prosić, by się pan nie obrażał na mnie, Nalinie Babu" odparł Dżogendra, "niech pan robi na swem dachu, co się panu podoba, niemam prawa mu tego wzbraniać. "Jedyną moją uwagą jest, że dopóki człowiek żyje w granicach konwenansu, nikt nie ma okazji do żadnych uwag, — osobiście jestem rad, że krocze tą samą ścieżką, co wszyscy ludzie. Gdy kto raz przekroczy granice — zbiera się dokoła niego gawiedź. Czy człowiek ten uraga, czy modli się, jest rzeczą bez znaczenia. Życie w ciągłym otoczeniu tłumy jest nie do wytrzymania!"

"Hallo! dokąd pan pędzi, Dżogenie Babu?", zawołał Nalinaksza. "Zaledwie mnie pan zrzucił z dachu na równą ziemię, i już chce pan uciekać! Nie, tak nie można!"

"Dosyć mam na dzisiaj" — odrzekł Dżogendra, "pójdę na spacer".

M. H. SZPYRKÓWNA.

GWIAZDY i DOLARY.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by M. H. Szpyrkówna.

5) U nas człowiek w numerze mieszka. U nich — tylko sypia. Numer — to pokój snu i toalety. Stąd to imponujące królowanie łóżka, i stąd brak tak cenionych u nas, kącików z kanapką, kwiatkiem lub fotelikiem. Od tego są numery apartamentowe — salonik, sypialnia i łazienka, względnie bynajmniej nie dużo droższe od pojedynczego. Jeżeli numer pojedynczy nie ma specjalnie towarzyskich urządzeń, mają je za to na szeroka skalę salony, po temu przeznaczone: Hale, czytelnie, palarnie, salony dla pań, herbaciarnie i t. d. Tam ludzie schodzą się, rozmawiają i spędzają czas. Siedzenie w numerze poza snem jest niepraktykowane, zaś przyjmowanie w numerze zgola niedopuszczalne. Do tego europejskie samotnicze zwierzę przyzwyczajają się z pewną fatygą, później jednak uważa słusznie, że jest to tryb wskazany.

Urządzenie wewnętrzne jest komfortowe w tym sensie, jak go rozumie brzmienie angielskie: comfortable jest równoznacznikiem wygody, nie zbytku. A więc wygodne łóżko, lampa tuż przy łóżku, lampa przy lustrze, żyrandol u góry, umywalnia zaopatrzona w wodę ciepłą i zimną, codziennie zmieniające ręczniki zwykle i włochate, łazienka zaopatrzona we wszelkie, gatunki prześcieradeł i mydło codzien świeże i nierozpieczętowane, co, nawiasem, jest bardzo pożądane. Niektóre hotele nadto w łazienkach posiadają automaty toaletowe. W małej szafce za szkłem stoją rozmaite kremy, proszki, szczołeczki, pasty, pudry i t. d., które, za wrzuceniem jakichś drobnych centów do maszynki, wypadają na tackę i są do użytku. Jest to udogodnienie ogromnie pożądane dla ludzi podróżujących, którzy się śpieszą lub nie chcą obarczać rzeczami, gdyż hotel zaopatrzuje ich dosłownie we wszystko, plus wzorowa czystość łazienek, umywalni i t. d., gdzie wszystko jest białe, kaflowe i lśniące.

W Liverpoolu nie mieliśmy czasu zbyt długo wtajemniczać w tryb hotelowy z powodu, iż pochłonięła nas sprawa zdobycia lub niezdobycia okrętu, utrudniona strajkiem, jaki wówczas trwał. Przedstawiało się tak, że albo musimy czekać jakieś niezmiernie ilości czasu na odpowiedni okręt, albo jechać na straszliwym gruchocie omal nie trzecią klasą i z rozmaitemi innymi komplikacjami. Z tego powodu Liverpoolskie dziwy obserwowaliśmy tylko jednym okiem. Wystarczyło to jednak, aby spostrzedz, że miasto jest duże, ładne i kruchliwe, ma ozdobne trawniki i ciekawe monumenty, a nadto, że publiczność przedstawia się dobrze, mimo że niskie obcasy deptały w sposób zdecydowany nasze pojęcia estetyczne. Wystawy sklepowe oczywiście, dla oczu kobiecych przedstawiały największą atrakcję, zwłaszcza, że prezentowały one tak cenione w Polsce prawdziwe „angielskie” artykuły — płaszcze, suknie, materiały i walizy. Mimo to, późniejsze wrażenia amerykańskie prześcignęły angielszczyznę bezkonkurencyjnie.

Olbrzymie muzeum przyrodnicze przy pobieżnym zwiedzeniu pozostawiło jedynie to skromne w swem pogłębieniu wrażenie, że jest olbrzymie, i że było w Liverpoolu. Gabloty ze szkła i dziwotwory w gablotach, ot, jak w każdym innym muzeum, wyjąwszy, że gmaszysko było potężne i że gablot było niezwykle duże. Pozatem najbardziej wybitną rzeczą był port, jak to samo przez się w portowym mieście rozumie, ale że widok portu jest rzeczą zbyt znaną, można go bezboleśnie pominąć. Kieruję się w tym wypadku indywidualną antypatją, gdyż osobiście uważam, że kłopoty z bagażami i widoki portowe są dwoma najbardziej przygnębiającymi składnikami podróży, jeżeli pominąć pluskwy. Pluskwy jednak muszą być albo nie być, port zaś zdarza się nieuchronnie. Jest to miejsce z natury rzeczy mokre, o wodzie po której pływają tłuste oka smarów maszynowych, o masie czarnych kadłubów okrętowych moknących melancholijnie w czarnej również wodzie, z szeregiem kominów, które naprzemian dymią lub ryczą, ze stosami desek, smolnych sznurów, beczek, pali, węgla i innych obrzydliwości i z ponuremi budowlami bez okien i ścian, gdzie się odbywają tortury celne, paszportowe, bagażowe i wiele, innych. Po między tem wszystkim tłucze się gromada ludzi pragnących się stamtąd ratować, a przed którymi coraz to wyrasta jakaś urzędowa figura i zawiadamia, że tedy wychodzić nie wolno. Mam głębokie przeświadczenie, że po porcie najbardziej przygnębiającym miejscem są tylko miejskie rzeźnie, i nigdy nie mogę zrozumieć nie zdrowych zachwytyw Robinzона Kruzoe nad portami i miastami portowymi które go skusiły do podróży. Jest to poprostu mówiąc między nami, nabieranie gościa który nigdy tej rozkoszy nie spróbował, a więc i sprawdzić, co to za ananas, nie może.

Paf! Jak rakietą spada na nas wieść, że jutro rano wyruszamy, i to najwspanialszym okrętem, jaki wymarzyć było można. Jakoś tam się zrobiło, przedstawiło, omówiło, i miejsca się znalazły. Popłoch i zamieszanie! Ostatni dzień w starej Europie, no bo to zawsze jeszcze Europa. Załatwiamy na gwałt sprawunki, wysyłamy całe wyraje pocztówek do Polski, sprawiamy ogromną dywersję wśród personelu pocztowego naszą egzotyczną aparycją i prononcjacją, mylimy się w markach, zmieniamy pieniądze, usiłujemy wytłumaczyć przestraszonej panience w cukierni, że chcemy lodów, nie lodu, który nam radzi zakupić w aptece, pakujemy walizy, i kładziemy się spać poraz ostatni na bogobojne łądowe łóżka. Rano mamy się łądować na okręt do Ameryki.

Nazajutrz po śniadaniu pokazuje się, że mamy do czekania jeszcze blisko godzinę. Coby tu zrobić? przychodzi nam na myśl, że przyzwoitą rzeczą w takich wypadkach byłoby wstąpić do kościoła. Taka podróż, i to

morzem... Idziemy. Ktoś nam tłumaczy, że tylko wprost w lewo i troszkę w głąb, a już będzie kościół. Idziemy, kościoła ani wprost, ani w bok niema. Skręcamy na lewo, ale niema i tam. Najlepiejby wrócić, bo czas mija, ale skłaniamy się do zdania, że byłby to zły omen, i że kościół musimy znaleźć koniecznie. Dobrzeby się kogoś spytać z przechodniów, ale mówiono nam w Europie, że zagranicą pytać o nic nie wolno, bo ludzie są zajęci. Boimy się więc ogromnie i napadamy wreszcie gromadą na takiego, który wygląda słabowicie, i krzywdy nam widocznie nie robi. Mówimy mu w wytwornej zbiorowej angielszczyźnie coś, czego ten potwór najwidoczniej nie rozumie. Wreszcie zrozumiał, i zaczyna nam coś gęsto tłumaczyć, pokazując ręką w rozmaitych kierunkach świata, teraz jednak dla odmiany my znowu nie rozumiemy nic. Anglik mówi jeszcze chwilę, poczem, zrezygnowany, bierze za rękaw najbliższą sobie osobę i prowadzi nas w jakieś zaułki, a wreszcie przed kościół. Tu pokazuje nam, że to jest catholic church, uchyla czapki i zabiera się do odwrotu. Dziękujemy mu wylewnie i obiecujemy po polsku i po francusku, że kiedy przyjedzie do nas, zaprowadzimy go również gdzie zechce. Poczem mamy już tylko czas na uczynienie aktu najbardziej strzelistego, gdyż godzina upływa, i galopem pędzimy do hotelu. Łączymy się zresztą towarzystwa i dostajemy się na przystań.

Nareszcie okręt!... kolosalny kadłub, który stoi u portu zasłaniająco wszystko inne, ma się do naszego dawnego Szczenięcia, jak wieża Eifla do sodowej budki. Okna, pokłady, schody... Pokazujemy dokumenta i wchodzimy na mostek portowy — ostatni łącznik ze starą Europą. Kolos od czasu od czasu postępuje ryczy i wtedy wszystko drga od samego wstrząśnienia. Szalone kłęby pary tworzą obłoki i zasłaniają niebo. Prowadzą nas do przeznaczonych kabin, wchodzimy na piętra, schodzimy z pięter, jak w wielkowiejskiej kamienicy. Kurytarze, saloniki, salony, przejścia. Międko od dywanów, strojnie od zieleni i kwiatów, stojących na klatkach schodowych, przed zwierciadłami, w olbrzymich donicach.

Szeregi ugalonowanej służby tu, tam, na każdym miejscu. Gdzieś gra orkiestra, gdzieś znów dźwięczy fortepian. Masy elektrycznych świeczników u sufitu, na ścianach, wszędzie. — Orgja światła, zapomniana w ubogiej ciemnej Polsce. Wspaniałe szerokie schody, kobierce, posągi przeglądające się w ściennych lustrach. Małe gałki egzotycznych krzewów na każdym zakręcie, z kilku uroczym rozrzuconymi fotelikami, stojącą lampą pod wzorzystym jedwabiem, która stwarza miły półmrok w zieleni, jakieś rzucone od uiechcenia skręcone w ósemkę kanapki... Nie! Czyżby to naprawdę był wielki okręt, nie zaś wielki hotel? Złudzenie jest całkowite. Wprawdzie gdzieś, w plutonowych głębiach daje się czuć nieustannie głuche drganie motoru.

(d. c. n.)

WANDA MIŁASZEWSKA.

6.

KSIĘGA UMARŁYCH

Bezwiednie zadzwieczał mi w uszach ustęp z listu stryja Karola o sentymentalizmie panien wiejskich, więc odetchnąłem prawie z ulgą.

— A co! Ona nie taka! — uśmiechnąłem się z zadowoleniem — mogła wiele zrozumieć z moich słów, a przecież nie rozumiała!

Nie rozumiała, czy też udała, że nie rozumie? A może poprostu nie chciała?

Czy tak, czy owak, dzięki jej zachowaniu, zęgnąłem pannę Olesię bardzo serdecznie i z prawdziwym żalem. Wracając do domu, miałem głowę pełną myśli o niej, a oczy pełne jej jasnej postaci, pomimo, że na biurku w pokoju wujaszka leżał, jak przedtem, telegram, zawierający posępną wieść.

VII.

O wszystkim, co zaszło w mem życiu tak niespodziewanie, mogłem dowoli rozmyślać w ekspresie, który wiozł mię do Paryża.

Przedewszystkiem niepokój o stryja Karola owładnął mną nanowo. Myśl, czy go zastanę przy życiu, stukotała mi w mózgu uporczywie, harmonizując z jednostajną piosenką kół wagonowych. Zżymałem się na pociąg, że tak powoli pochłania wiorstę, dzielące mię od Francji, mimo, że słupy telegraficzne migają błyskawicznie w otwartym okienku. Stopniowo jednak, w miarę przechodzących godzin, dominującą troskę poczęły przygłuszać wspomnienia z Bożej Woli. Zdarzenia paru dni ostatnich odżyły w pamięci. Myślałem o wujaszku Klemensie, który mię zęgnął ze łzami, jakgdybym odjeżdżał na zawsze. Myślałem o panie Olesii i o tem, co ona w tej chwili porabia. Czy na podstawie ostatnich rozmów ze mną poczęła budować romantycznie—sielankową chatkę marzenia?

Niesczęśliwe te pokoje,

Gdzie nas było tylko dwoje...

zabrzmiały mi, niewiedzieć, czemu, słowa weselnej piosenki ludowej i głowiłem się nad zagadnieniem, czy też panna Olesia w chatce swych marzeń wyznaczyła miejsce dla mnie i czy wogóle myśli o nas: „my“?

Upoważniłem ją niejako do tego. Powtórzyłem kilkakrotnie *my* takim głosem, że nie mogła chyba mieć wątpliwości, czyj świat, czyje imiona w tem słowie zamykam. Gdybyż wiedziała więcej! Gdybyż wiedziała, jak po powrocie do domu wyprosiłem u wuja Klemensa jej fotografię, tę z miasteczka, wklejoną do *Księgi!* Sam nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Zapragnąłem tę fotografię zobaczyć, zobaczyć koniecznie. A potem zapragnąłem koniecznie mieć ją na własność i rzekłem do wuja Klemensa:

— To mi wujaszek musi dać na drogę. Przyrzekam, że odwiozę.

Z początku wzbraniał się, choć widziałem radość w jego oczach i rozrzewnienie. Wreszcie ustąpił, wdychając:

— No, to już weź, chociaż mi żal, bo jedną mam tylko odbitkę... Chyba powiem Olesii, żem zgubił, zanim poproszę o drugą: Ej, chłopcze, wykrętów uczysz mnie staro, zamiast poprostu powiedzieć Olesii: Daj chociaż fotografię, bo mi samotnie jechać w daleki świat!

— A potem, wróciwszy z dalekiego świata, dokończyc: daj rękę, bo mi martwego obrazka zamało, tak, wujaszku?

— Jak Bóg pozwoli... Jak Bóg pozwoli... Nie byłoby to głupstwem, którego przyszyłoby ci żałować, Jurku — odparł z serdeczną radością. Wesoly błysk w starych oczach zdawał się mówić:

— Ot i wyszło na moje! Sercu, kochanku, nie rozkażesz, samo przemówi, gdy takie Boskie zrzędzenie!

Nie wiem, czyli Opatrzność chciała mi wówczas przeznaczyć Olesię za żonę, ale wiedziałem już, że się przeznaczeniu opierać nie będę.

— Zobaczmy potem, jak wrócę—szepnąłem, mijając Rosiański dwór w drodze na pociąg.— Ale ty, panienko, nie zaprzataj sobie mną głowy, bo ja sam nie wiem, czy we mnie budzi się serce ku tobie, czy tylko chwilowy kaprys. A szkoda by cię dla kaprysu wyrwać z cichego zakątka w daleką podróż, na całe życie.

Uczułem, że staję się sentymentalny... Sielsko-sentymentalny, pfe!... W wagonie, znalazłszy się sam, wyjąłem z pugilaresu fotografię i patrzyłem uważnie.

— Ot, taka sobie twarz... Takie sobie oczy, usta, nos — krytykowałem mizerną podobiznę, wykonaną w jakiejś Koziej, czy Psiej Wólce, zapewne podczas jarmarku. A jednak „taka sobie twarz“ uśmiechała się do mnie dobrym uśmiechem dziewczątka, które, wedle słów wujaszka Klemensa, miało złote serce i kryształową duszę.

— Ciekawym, coby powiedział stryj Karol—przemknęło mi przez głowę i znów uczułem bolesne ściśnięcie serca na myśl, że może już nic nie powie, nie wydrwi i nie pochwali, bo mu to wszystko będzie zupełnie obojętne, bardziej, niż obojętne — poprostu przestanie egzystować, razem z ostatnim oddechem.

Podróż, dłużąca się w tych warunkach bez miary, skończyła się jednak. W Kolonji czekała na mnie druga depesza: przyjeżdżaj Paryż hotel Ritz.

— Więc żyje!—uradowałem się i zaraz nabrałem otuchy. Skoro wyjechał z La Baule, stan nie może być tak groźny.

Jednakże widok stryja wstrząsnął mną do głębi i rozwił moje złudzenia. Nigdy nie przypuszczałem, aby ktoś w ciągu paru zaledwie miesięcy mógł się tak straszliwie zmienić. Zęgnąłem zdrowego, pełnego sił człowieka—znalazłem na łóżku w lecznicy, której adres podał mi portjer hotelowy, jakiś szczątek ludzki, szkielet, powleczone skórą poźółkłą i wyschłą. W oczodołach tylko paliło się życie.

Stryj Karol na powitanie wysunął lewą rękę, jedyną, w której pozostało mu nieco władzy i odezwał się zmienionym głosem:

— Cóż, poznajesz?

— Ajeż, stryju, co znowu—odrzekłem.

Stryj Karol przesunął zdrową ręką po kołdrze.

— Mój kochany, nie bawmy się wzajemnie w oszukaństwa. Znam swój prawdziwy stan lepiej, niż sądzisz. Szczęśliwie, pozostało mi nieco władzy w języku, możemy więc pogawędzić jeszcze, zanim...

Urwał i z uśmiechem na wykrzywionych nieco ustach dorzucił po chwili:

— Widziałeś kiedy maszynę, w której nagle motor się popsul? Przez jakiś czas idzie jeszcze własnym rozpędem, coś w niej klekocze, kręcą się jakieś tryby, jakieś kółka... Aż stanie.

I uprzejmym, choć słabym gestem wskazując mi krzesło dodał jeszcze:

— Korzystajmy, póki się w porażonym ciele tak zwana *dusza* jeszcze kołacze. Co porabiałeś, Jerzy? Jakże tam dom, stodoły? Wujaszek Klemens i *Ambona*, co?

— *Ambona* poszła do lamusa, odparłem, siląc się na wesoly, niefrasobliwy ton — a wujaszek już po polach rzadko sam jeździ. Nie tego się czuje, choć udaje, że mu nic nie jest. Postarzał ogromnie przez te trzy lata.

— Phi, postarzał! Starszy grubo odemnie, a przytem, podcięła mu siły życiowe ta... ta niewczesna...

Urwał i po chwili rzekł z ukrytą niecierpliwością w głosie:

— No, śmierć Karoliny, twojej matki. Zamilkliśmy obaj. Widocznie jednak myśli nasze nad tym samym krążyły tematem, bo nie sprawiły mi niespodzianki słowa, wypowiedziane po bardzo długiej pauzie:

— Nie może być inaczej, gdy kto jednym tylko w życiu żyje. Jak tego czegoś zabraknie, musi przyjść krach...

Wykonał ręką nieznaczny ruch, jakgdyby z lekceważeniem przekreślając coś w myśli i dorzucił gorzko:

— Krach zresztą może przyjść w każdej chwili i bez tego.

— Czy stryj sądzi — spytałem — że wujaszek Klemens...

— Kochał się w twej matce przez całe życie, jak student!—wybuchnął stryj nagle. To przecież jaśniejsze, niż słońce! Nie myśl tylko, że krył się w tem uczuciu chociaż jeden ton, któryby ubliżał Karolinie... Czczył ją ten stary kuternoga jak relikwię, od jej najmłodszych lat... Modlił się do niej w duchu, jak do świętego obrazka i pociachu wyznawał swą miłość z pokorą, godną zaiste pierwszych chrześcijan... Ona pewnie i nie wiedziała, co kryje serce rezydenta — kuzyna, bo nigdy nie usłyszała z ust jego nic, coby przypominało bodaj cień miłosnego wyznania. Każda inna kobieta na jej miejscu domyśliłaby się tego, nie bez dumy dołączając ten skromny listek do wieńca swoich wiktoryj... Ale Karolina!

Odetchnął głębiej i dodał z przymieszką ironji w głosie:

— Ludzie ją zwali chodzącym po świecie aniołem. Jabym ją raczej nazwał chodzącym po ziemi anielstwem, bo nijaki rodzaj stosowniejszy dla tej kobiety, pozabawionej doszczętnie...

(d. c. n.)

Z książek.

I. Kosmowska: *Narcyza Żmichowska i Entuzjastki „Polska w życiorysach i charakterystykach”*. Wydawnictwo Kroniki Rodzinnej w r. 1917, Warszawa, str. 39. Cecylja Walewska: *Narcyza Żmichowska (Gabryela), poetka uczuć rodzinnych. Wychowawczyni narodu*. Wydawnictwo im. M. Brzezińskiego, Warszawa, 1918 str. 56, Wanda Bielska: *O zasługach kobietach polskich Entuzjastkach. Nakładem Spółki akcyjnej „Nasza Księgarnia”* Warszawa, 1922 str. 32.

Trzy broszurki popularne o osobach i sprawach, które dla szerszego ogółu inteligentów polskich są dotychczas prawie nieprzeczytaną kartą i nie zdołały sobie jeszcze choć, rozegrane w czterdziestolecie od lat trzydziestych do siedemdziesiątych zeszłego wieku, zniewolić żadnego z piór naukowych i krytycznych. Uwaga ta nie przemawia jednak bynajmniej przeciw popularnemu przedstawieniu owych spraw i ludzi. Przeciwnie, i to z dwu powodów. Najpierw, że całe światło ideowe, cała myśl i czyn bohaterów owego fragmentu, nastawione były ostrzem swem na lud, na polskie, mroczne jeszcze wówczas i odcięte barjerą nieznanności niziny, a powtóre dlatego, że trudno o zgrupowanie na tak niewielkim wycinku tylu niezwykłych charakterów i tak wybitnych myśli, jak to właśnie tutaj ma miejsce. Jest pewna analogja—niestety—owych lat powstaniowych, najczarniejszych, jakie przeżyła Polska, z tak dziejowo biegunową chwilą dzisiejszą. Analogja ową jest zanik charakterów w ogóle polskim, zobojętnienie i egoizm, wtedy skutkiem celowo wyjąławiającej ducha polityki moskiewskiej, dziś może po wstrząsach lat wojennych. Pod bieg owym leniwym wodom ruszyła wówczas gromadka zapaleńców, ludzi najszlachetniejszej myśli, najgoręcej patriotycznych uczuć, najbardziej niezatrwożonej odwagi, pionierów nowej i nieraz lęk w apatycznych kregach budzącej myśli, że: „jutro Polski to lud”. Postawienie przed naszym, również w jednostki ubogim czasem, wyrosłych nad miarę swego dnia postaci kobiecych, entuzjastek, i ich męskich towarzyszy, rozwinięcie ich życia, złożonego z gorączkowej pogoni chwil dawanych Polsce w trudzie i ofiarach, winno i dzisiaj prądem elektrycznym pójść w drętwo obywatelską, ocknąć, oprzytomnić, podnieść bezczynnym ręce do roboty. Bezpamiętne umiłowanie wolności ojczystej w tamtych ludziach, którzy wiedzieli, że sami jej nie doczekają, może w społecznych, wolnych polakach obudzić refleksję, jak szalenie droga jest ta wolność, wywalczana ongi bronią takiego zapału i męczarń dożywoć, i ile teraz jeszcze, — spełniona, — ma prawo wymagać od każdego z nas.

Trzy książeczki dosyć różnią się między sobą. Panie Walewska i Kosmowska zatrzymały się dłużej, jak nagłówki same wskazują, na centralnej w grupie postaci Żmichowskiej, u pani Bielskiej więcej widzimy zespołu. Z drugiej strony dwie ostatnie autorki mają wzrok zwrócony wyłącznie na stronę społeczną, jedna pani Walewska rozważa Gabryelę jako poetkę, a specjalnie społeczne

karty pisze dopiero, gdy w życiu samej Żmichowskiej, po dwuleciu więziennem, społecznicza zagłuszyła twórczynię. W przedstawieniu ówczesnego społeczeństwa, p. Bielska przemawia w sposób najbardziej przystępny, odsłaniając dzieje oczom, które pierwszy raz mają spojrzeć w tę stronę. U pani Kosmowskiej znajdujemy natomiast pewien domysł własny, mający, zasobą wszelki eszansę słuszności, przedstawienia pobytu galicyjskiego Gabryeli, który w listach zostawił tylko szereg minorowych przeważnie refleksyj, jako przyczyny ponownego rozbudzenia się działalności kładyniek (1868). Tym sposobem poetka nasza stałaby u samego wyjścia dróg późniejszej wielkiej działalności szkoły ludowej w Galicji. P. Walewska, ukazując czytelnikowi swojemu dzieła poetyckiego natchnienia Żmichowskiej, jej początkowe zamiłowanie do świata bajek, poruszanie tematów, wyniesionych nad rzeczywistość, jej młodocianą paletę romantyczną, z której brała farby na takie arcydzieła jak Poganka najłatwiej narysować może przed nami ogromny łuk, jakim dusza tej kobiety, idąca zawsze wyżynami, przesunęła się aż na stronę pozytywizmu. U p. Kosmowskiej szerszej umotywowane jest stanowisko poetki wobec r. 63, straszna pustka w duchu polskim, w jaką wpadła gorąca jeszcze egzaltacja wiezienną Gabryelą i w której zgluchły w jej duszy manifesty rewolucyjne, tak że, towarzyszą konspiracyjna Edwarda Dembowskiego, zimnem okiem patrzyła na odzicie ducha narodowego w r. 61 i na trzecie powstanie. W większym skrócie mamy te same sprawy i u p. Bielskiej. I u niej, jak u p. Walewskiej, wypukle wychodzi niezmiernie szanowna postać Żmichowskiej, nauczycielki i wychowawczyni. Za największą jednak zaletę tej trzeciej broszurki uważam przedstawienie z osobna pracy każdej z entuzjastek i dobrą charakterystykę tych niezwykłych kobiet. W książeczce tak popularnie napisanej jak ta, czyli, mającej widoki rozejścia się jak najszerszego, podanie żywe portretów działaczy i wskazanie pól, na których zapał patriotyczny i idea tyle potrafiły zasiać, powinno najłatwiej dokonać przejścia z litery w życie, z przykładu w nowe wcielenie. W poważniejszej broszurze p. Kosmowskiej znać wytrawną rękę, która już nieraz dla propagandy dawała przecięcia i charakterystyki polskiej pracy i idei. Wreszcie u pani Walewskiej przymiotem jest zwykłe u niej ciepło słowa i szlachetny wyraz dla szlachetnej treści. Wszystkie trzy książeczki dla przedmiotu swego i zalet jej ujęcia powinny znaleźć się wszędzie, gdzie się młode lub ludowe rzesze garną ku Polsce i temu, co w niej było najszczytniejszego.

Julja Dicksteinówna.

Sprawy kobiece.

Seminarjum dla nauczycielek ludowych w Inowrocławiu.

W najładniejszej części Inowrocławia wśród pól i ogrodów stoi nowy wielki gmach trzypiętrowy o 32 podwójnych oknach, połączony z 2-ma bocznymi pawilonami. Jest to państwowe seminarjum dla nauczycielek ludowych, wykończony przed samą wojną, którego Niemcy nie zdążyli uruchomić. Gmach

ten urządzony z komfortem, z centralnem ogrzewaniem i oświetleniem elektrycznym, posiada sto kilkadziesiąt sal przeznaczonych na wykłady, uczelnie, sypialnie i jadalnie, znajdują się tam również gabinety pomocnicze naukowe oraz kaplica, a wszystko jasne, obszerne, pełne światła i powietrza. Miejsce dla uczennic jest 250, w tem dla internistek 145; pościel i łóżka posiada zakład tylko dla 90, reszta musi dostarczać swe własne. Dziewczeta przyjmowane są od 14 roku życia; kurs jest pięcioletni, uczennice ostatniego kursu wykładają w szkole początkowej, w tym gmachu pomieszczonej t. n. *szkole ćwiczeń*.

W roku szkolnym 1922 ukończyło kursa 31 uczennic. Opłata za internat wynosiła dotąd 7000 mk. miesięcznie, od nowego szkolnego półroczia podniesioną zostanie do 10.000 mk. Państwo nasze b. dużo dokłada do utrzymania seminarjum, dość powiedzieć, iż samo ogrzewanie centralne gmachu kosztuje w zimie dziennie 20.000. Personel nauczycielski składa się z prefekta ks. Szukalskiego oraz 14 osób, przeważnie kobiet. Na czele zakładu stoi jako dyrektor Dr. Filar z Małopolski, wykładający historję. Prowadzone są kursa gospodarstwa domowego, pszczelnictwa i ogrodnictwa, a gmach otoczony jest rozległym, młodym warzywno-owocowym ogrodem.

Warto, aby osoby interesujące się kształceniem nauczycielek ludowych zwiedziły i obznałmiły się z urządzeniami seminarjum w Inowrocławiu.

Jadwiga Eychlerowa.

Zwracamy uwagę Sz. Prenumeratorek, iż z dniem 1 września prenumerata została podwyższona, według norm umieszczonych na ostatniej stronie.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Zofii Korpielowej. Żądane wzory postaramy się zamieścić w najbliższym czasie.

Księgarni Polskiej w Brzezinach. Powiększone wzory możemy dostarczyć jedynie do robót zamieszczonych w „Bluszczu”—innych wzorów nie posiadamy.

P. Boratyńskiej p. Borek. Formy, o jaką Sz. Pani zapytuje nie posiadamy — radzimy zwrócić się do p. Tomkiel—Warszawa—Wilcza 2.

J. Marko. Powiększone wzory do robót, zamieszczonych w „Bluszczu” wysyłamy za opłatą — cena od 100—1000 mk.

P. kapitanowej Jakubiak w Łodzi. W sprawie wskazania zakładu naukowego zechce Sz. Pani zwrócić się do Sekcji Informacyjnej Koła Polek—Krak. Przedmieście № 2.

P. Przecherskiej w Bełchatowie. Żądany wzór ubranka postaramy się zamieścić w najbliższym czasie.

P. Marji Jurkiewicz w Szańkowcach. Żądanych przepisów kulinarnych nie mogliśmy umieścić z powodu wyjazdu na urlop kierowniczek tego działu. Formy żądanej nie posiadamy, o ile Sz. Pani chce ją otrzymać na specjalne zamówienie—prosimy zwrócić się do p. Tomkiel—Warszawa—Wilcza 2. O nadesłanie żądanej książki zechce się Sz. Pani zwrócić do księgarni Gebethnera i Wolfa.

Hajduczkowi — komplet z zeszłego roku może Sz. Pani otrzymać za 1.500 mkp. Prosimy o przesłanie pieniędzy — a natychmiast wyślemy wspomniany komplet.

W sprawie kursów zechce się Sz. Pani zwrócić do Sekcji Informacyjnej Koła Polek,—Warszawa—Krak. Przedmieście № 2.

CENTRALNA HURTOWNIA KOŁA POLEK

NOWY ŚWIAT № 72. ————— Tel. 179-29 i 140-61

DZIAŁY BŁAWATNY I GALANTERYJNY OBFIKIE ZAOPATRZONE. W DZIALE SPOŻYWCZYM NA SKŁADZIE: SÓL, MAKA, CUKIER, SMALEC, SŁONINA, MASŁO, JAJA, KAWA, HERBATA, KASZA W RÓŻNYCH GATUNKACH i t. d.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA DLA INSTYTUCJI—WSPÓLDZIELNI I POSZCZEGÓLNYCH OSÓB CYWILNYCH I WOJSKOWYCH.

SKLEPY DETALICZNE:

==== Wspólna 35, Hoża 37, Nowogrodzka 31, Krzywe Koło 6, Senatorska 17 i Złota 2. ====

Prosimy o wnoszenie prenumeraty na P. K. O. 3700.

WZOROWE **TRACKIE** MAŁE :::: **WEŁNY** MAŁE LNU
WARSZTATY GREMPLE DO PRZĘDZALNIE

==== poleca ====

Fabryka Maszyn Inż. W. Żórawski w Warszawie ul. Wilcza 2.

TOWARZYSTWO ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH KOŁA POLEK

PRZYJMUJE DO ROBOTY: KSIĄŻKI, BROSZURY, BLANKIETY,

::: ::: ::: ::: TABELLE, PLAKATY, ODEZWY i t. p. ::: ::: ::: :::

==== WYKONANIE SZYBKE, DOKŁADNE I TANIE. ====

TELEFON 244-18.

Treść № 35.

Przekłady z Petronjusza — *Juljan Ejsmond*; Nasza władza ustawodawcza—m. b. Poglądy *E. Ziemięckiej-Rzętkowskiej*; Oresteja — prof. *T. Zieliński*; Gwiazdy i dolary — *M. H. Szyrkówna*; Księga Umarłych — *W. Miłszewska*; Z książek, z przeglądów zagranicznych. Dodatek miod, Dodatek powieściowy (ark. 18).

Preparaty D-ra Séguinaud'a

1. Maski odmładzające, usuwają zupełnie zmarszczki, poduszki pod oczami, siatki i wgłębienia. Cena 5 i 3 tys. mk.
2. Tryumf leczy stanowczo czerwoność nosa. Cena 3.000 mk.
3. Tuja plyn roślinny, szybko schnie, zupełnie usuwa: plegi i plamy. Cena 1.500 mk.

REPREZENTANT KLIMECKI

WARSZAWA, NIECAŁA 5.

Uskutecznia wysyłki za zaliczeniem.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 1500.—

z odnośzeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 5000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 400.—

Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41 — Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Długa 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.